

Kazimierz Wyka

Karol L. Koniński

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 36/1-2, 205-224

1946

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KAROL L. KONIŃSKI

I.

Dorobek Karola Ludwika Konińskiego w dziedzinie krytyki literackiej i twórczości oryginalnej stanowi tylko wycinek jego szerokich zainteresowań myślowych i tylko część jego spuścizny pisarskiej. Dlatego nie od rzeczy będzie przypomnieć najpierw — chociażby najkrócej — rozmiary tych zainteresowań i wskazać, w jaki sposób prace czysto literackie Konińskiego łączą się z jego publicystyką.

Karol Ludwik Koniński urodził się we Lwowie 1. XI. 1891 jako syn Karola i Michaliny ze Skrzyszewskich. Ojciec jego był postacią nieprzeciętną, o niepospolitej wyrazistości charakteru i umysłu. Dopiero w późnym wieku, kiedy syn jest dorosły, ojciec kończy wydział filozoficzny, doktoryzuje się i przechodzi do szkolnictwa średniego. Jest autorem książki „Szkoła na miarę“. Zdecydowany ateista, o surowej, laickiej moralności typu protestanckiego, na równie prawym i logicznym umyśle syna silnie zaciążył (z wyjątkiem zagadnień religijnych) i w jego wspomnieniach przetrwał w pełnym szacunku dla swej osoby. Zmarł dopiero w Krakowie w czasie okupacji.

Karol Ludwik Koniński zrazu wychowuje się na prowincji wschodnio-galicyjskiej (Żydaczów), po przeprowadzeniu się rodziców do Krakowa kończy w tym mieście szkołę średnią (realną), poczym zapisuje się w Uniwersytecie Jagiellońskim na historię i filozofię ścisłą. Dokończeniu studiów przeszkadza pierwsza wojna światowa. Koniński jest członkiem drużyn strzeleckich, ale do Legionów nie idzie, przede wszystkim z powodu oporu rodziny, wywołanego jego słabym zdrowiem. W r. 1916 zmobilizowany do wojska austriackiego, na front nie zostaje wysłany, lecz jeszcze przed końcem wojny zwolniony ze służby, w czasie której nabawił się gruźlicy kręgosłupa. Z choroby nie wyleczy się do końca życia, całymi miesiącami, a nawet latami przykuty do gipsowego łoża, oderwany od bibliotek i żywego kontaktu z ludźmi, mimo to pracujący zaciekle, w każdym stadium choroby, nasilającej się wielo-

krotnie do stanu śmiertelnego. Od roku 1929 przebywa stale w Zakopanem, w roku 1931 doktoryzuje się w Uniwersytecie lwowskim u prof. F. Bujaka na podstawie pracy „O kulturze ludowej“ (rękopis, wyzyskany częściowo jako wstęp do „Pisarzy ludowych“).

Działalność publicystyczna Konińskiego przypada przede wszystkim na lata 1925—1939 i wyraża się liczbą około 25 dużych, bywa nawet że kilkuarkuszowych, rozpraw i dwustu-kilkudziesięciu artykułów. Rozpraw rozrzuconych we wszystkich bodaj ówczesnych miesięcznikach kulturalno-naukowych, z „Przeglądem Współczesnym“, „Przeglądem Warszawskim“, „Przeglądem Powszechnym“, „Marchołem“ i „Ateneum“ na czele, z tygodników zaś z „Myślą Narodową“ i „Zwrotem“, które też zawierają (wraz z „Głosem Narodu“) gros artykułów Konińskiego. Choroba, wreszcie i motywy psychologiczne, swoisty typ pracy, polegający na niecierpliwym przerzucaniu się do nowych tematów, sprawiły, że mimo dość obfitego dorobku Koniński nie zdobył się — poza dwoma tomami „Pisarzy ludowych“ — na wydanie żadnej książki, a wszystkie jego najobszerniejsze prace spoczywają w rękopisach.

Od pierwszych rozpraw Konińskiego przewija się przez jego piarstwo kilka głównych zainteresowań: problem narodu i problem religii, jako tematy najdawniejsze. Dołącza się do nich z czasem — około 1930 roku — problem kultury i literatury ludowej, wreszcie tuż przed samą wojną i w jej ciągu następuje wytrysk niewątpliwego talentu czysto pisarskiego. Z tych zainteresowań powszechniejszych omówimy u wstępu problem narodu, jako rzucający najwięcej światła na odrębność postawy i poglądów Konińskiego. Koniński był niewątpliwie najsilniej związany duchowo z narodowcami polskimi, w pismach tego obozu głównie drukował, ale motywy jego poglądów oraz ich wygląd intelektualny, wreszcie konsekwencje polityczne, rzucone na rozwój polskiego nacjonalizmu w latach międzywojennych, nadają jego stanowisku odrębny wyraz. Nie miejsce tutaj na szczegółowe dowody, ograniczam się do punktów najważniejszych.

„Narodowość jako stan c z y n n y nie jest stanem naturalnym, jest hiperstrukturą kulturalną ponad naturalnym faktem bytu plemiennego i odrębności językowej“ („Kartki z polskości Śląska cieszyńskiego“, Przegl. Współcz. 1935, t. IV, str. 261) — takie zdanie najlepiej wprowadza w stanowisko Konińskiego. Oznacza ono w swoich konsekwencjach, że wszelkie, wynikające z pozytywizmu pojęcia o narodzie jako odrębnym i nadrzędnym organizmie, a już tym bardziej irracjonalne przypisywanie pojęciu narodu jakichś treści mistycznych i niezmiennych, a więc przekonania stanowiące szkielet myślowy współczesnych nacjonalizmów, były Konińskiemu obce.

Skutek dalszy był ten, że w zjawisku narodu szczególnie pociągały Konińskiego sprawy odszczepieństwa narodowego, problem renegacji, stanowiący zagadnienie, w którym naród jako hiperstruktura kulturalna przełamuje się w pewnym pryzmacie moralnym, w wyborze jednej kultury narodowej przed drugą. Pozostała na ten temat w rękopisie napisana w 1929 roku wielka rozprawa „Zagadnienie narodowego odstępowstwa na tle polskiej myśli narodowej 1831—1863“. Kazystrykę moralną tego problemu na przykładzie pogranicza czesko-polskiego prześledził Koniński w rozprawie „Kartki z polskości Śląska cieszyńskiego“ (Przegląd Współczesny 1935), wreszcie od najwcześniejszych jego rozpraw (por. np. „Człowiek zupełny, twórca i naród“, Przegl. Współcz. 1923 nr 16) znajdujemy na ten temat uwagi, sięgające głęboko w trzon zagadnienia.

Koniński bowiem nie ograniczał problemu odstępowstwa narodowego do sfery niskich pobudek, ale przyjmował i takie wypadki, jak np. „możliwość renegacji w imię twórczości. Przystając do cywilizacji bogatszej, w której nie tylko jako konsument, ale również jako twórca ma lepsze warunki — renegat niejednokrotnie na własnym odstępowstwie nie poprzestaje, lecz owszem doradza je swoim rodakom, i to w przekonaniu, iż asymilacja ta, wyzwalając ich z olbrzymiej trudności utrzymania cywilizacji własnej, zaoszczędzi owocnie ich twórcze siły“ („Człowiek zupełny“, l. c. str. 258). Koniński też był, jak nikt z naszych krytyków, predestynowany do rozpatrzenia problemu Conrada w jego całym skomplikowaniu moralnym.

Ta wyraźna odrębność w intelektualnym rozwiązywaniu sprawy narodu oraz wyczulona wrażliwość moralna spowodowały, że rozwój polityczny Konińskiego poszedł inaczej, aniżeli rozwój polskiego nacjonalizmu w latach międzywojennych. Koniński w ostatnich latach przed wojną odchodzi od najbliższego mu dotąd politycznie obozu. Od roku 1935 prawie przestaje pisywać w „Myśli Narodowej“, a jako publicysta polityczny przechodzi całkowicie do „obozu Morges“ i jego organu, katowickiego tygodnika „Zwrot“. Powód tej ewolucji najlepiej określić słowami samego pisarza: „są nacjonalisci... których całą mądrością i racją bytu był realizm polityczny, mówiący, że nie na Wschodzie, ale tam na Zachodzie, od niemieckiej ściany grozi nam wróg śmiertelny... I oto rzecz przykra i niepojęta, że zamiast iść w pierwszych szeregach w gotowości czujnej i aktywnej, przeciwko swastyckim, nordyczącym się, zjednoczonym, solidarnym, rozszałym Niemcom — oto ci właśnie ludzie dziś pozwalają sobie dwuznacznie, lub zgoła niedopuszczalnie, na sympatie hitlerowskie, swastyckie, sympatie krótkowzroczne, niesamowite“... („Zdrowa reakcja i zmacona reakcja“, Gazeta literacka, lipiec 1933).

Na problem niemiecki Koniński był bowiem specjalnie uwrażliwiony. I kiedy dzisiaj czytać jego trzynaście punktów, zapowiadających rozwój zwycięskiego hitleryzmu (por. „Logika swastyki“, Przegl. Powszech., marzec 1933), dostrzegamy, że mieści się w tych punktach przewidziana i przepowiedziana z niezwykle precyzją zapowiedź wszystkiego, co w latach wojny w dziedzinie „praw“ przyniósł hitleryzm. Był uwrażliwiony na długo przed dojściem Hitlera do władzy, czego przykładem chociażby wniosek, zamykający rozprawę na temat „Der wahre Staat“ O. Spanna: „Kto pojmie wyraźnie i wnikliwie, że w dziejach wszystko jeszcze może się powtórzyć aż do niewoli osobistej władcy — ten zachcianek najezdniczych takiego niemieckiego profesora-idealisty lekceważyć sobie nie będzie“ („Z tęsknot i myśli kryzysu“, Przegl. Współcz. grudzień 1928).

Tematy główne publicystyki Konińskiego, a szczególnie temat narodu, splecione są bowiem z innymi, niemniej stałymi dyspozycjami jego umysłu. Splecione tak ściśle, że niejedno z rozwiązań intelektualnych stanowi poprostu transpozycję tych kilku zasadniczych dążeń. Będą nimi: antynomia konserwatyzmu i postępu, pietyzmu i odmiany, widziane zawsze w świetle rozwiązań moralnych i organicznych. Koniński i w piśmie i w rozmowie nazywał siebie moralistą i miano takie uważał za najtrafniejsze, jeżeli chodzi o nazwanie jego działalności. Wybór zatem postawy, którą Koniński zwie (przy pewnym przesunięciu pola znaczenia danego terminu) — nacjonalistyczną, jest właśnie konsekwencją tych trwałych jego dyspozycji moralnych. „W postawie nacjonalistycznej zasadniczo najłatwiej o umiejętność utrzymania równowagi między tendencjami postępowymi a zachowawczymi, o zdolność unikania niebezpieczeństw martwego znieruchomienia duchowego z jednej, chaotycznego rozluźnienia się z drugiej strony“ („Obyczaj i myśl“, Myśl Narodowa, 1929, nr 9).

Tak pojęta postawa posiada w dążnościach Konińskiego swoje drugie oblicze: wyższości tego, co już zdało próbę życia, nad tym, co próby tej dotąd nie przeszło. „Nie żarłoczny pęd do nowości, ale pietyzm uważamy za ugruntowany w istocie moralnej człowieka. Pietyzm jest to obowiązek zachowania w sobie tego, co się wspólnie z człowiekiem cennym przeżyło cennego — jest więc syntezą przykazań sympatii, ‘rzeczywistości najbliższej’ i ‘wolności od czasu’, czyli poprostu ciągłości osobistej. Pietyzm zaś, jeśli nie chce być wymientonym na drobną monetę konwencjonalnych obrzędów pamiątkowych lub zagrzać w coraz płytszych wodach biernej żaloby, musi stać się czynnym, musi wejść w atmosferę twórczości. I to jest właśnie najgłębszy poziom moralności narodotwórczej. Świadomość narodowa moralna jest właśnie wy-

razem pietyzmu czynnego, międzytwórczego“ (Człowiek zupełny, l. c. str. 253).

Już te cytaty świadczą, że nie chodzi w opisywanym stanowisku o jakiś konserwatyzm bezwzględny. Koniński był umysłem organicznym i łudził się, że ludzkość może postępować naprzód, odrzucając formy już przestarzałe tylko w sposób rozumny, nie czyniąc tego nigdy w sposób gwałtowny. Łudził się jeszcze dalej: sądził, że na głębę pietyzmu czy konserwatyizmu można przeszczepić argumenty ruchów rewolucyjnych, neutralizując je w ten sposób. Świetnym tego dowodem jest n. p. argumentacja szkicu „Przewietrzenie kultury“ (Myśl Narodowa, 1927, nr 22). Należy wyprowadzić człowieka pracującego z murów miejskich, miasta „napęlić powietrzem, rozmieścić w przestrzeni, ozdobić roślinnością“ — kto ma tego dokonać? „Prawo człowieka do powietrza i przestrzeni może być w warunkach współczesnych użyte jako temat przewrotowy, ale w treści swej postulat ten jest nawskroś konserwatywny kulturalnie“ i dlatego powinna go sobie przyswoić grupa, któraby „zapragnęła ocalić i pogłębić całość tendencji psychicznych jednostkowych i zbiorowych, kulturalnie zachowawczych“.

Tu złudzenie posiadało jednakowoż swoją drugą, niewątpliwie cenną stronę. Koniński, chociaż lękał się ruchów i państw rewolucyjnych, doskonale rozumiał potrzebę zasadniczej rewizji, i to w sprawach tak czułych, jak n. p. sprawa stosunku do własności prywatnej. Oprócz szkicu „O postawę wobec własności“ (Kultura i Wychowanie, 1934, r. II nr 1) pozostawił w rękopisie zasadniczą rozprawę „Humanizacja własności“, zawierającą pełny i radykalny program ograniczenia własności, uzasadniony wyłącznie ze stanowiska chrześcijańskiego.

Te dwie dyspozycje — pietyzm wobec wartości już istniejących oraz moralne, pełne niespokojnego szukania po pograniczach uzasadnienie tego pietyzmu — stanowią pomost, który publicystykę Konińskiego łączy z jego krytyką literacką. Więcej niż łączy: ta umiejętność subtelnej drażnienia moralnego wśród problemów pogranicznych dopiero w jego krytyce i twórczości oryginalnej znajduje pełne ujście.

II.

Kiedy w rozprawie o „Pałubie“ Irzykowskiego („Katastrofa wierności“, Przegl. Współcz., maj 1931) zastanawia się Koniński nad powtórnym małżeństwem bohatera powieści Strumieńskiego i kiedy ma ocenić, czy Strumieński uczynił dobrze, żeniąc się powtórnie — a to właśnie ma mu za złe Irzykowski w powieści, pisze tak: „Strumieński ożenił się powtórnie. I to właśnie byłaby jego zdrada — wina. Ale, powta-

rzam, chcę brać sprawę Strumieńskiego na serio, więc praktycznie, brać go nie jako powieściowego manekina na problemat, tylko jako życiowo prawdopodobnego człowieka z życiowo poważnym zadaniem. Więc co miał zrobić człowiek dojrzwały, ale młody jeszcze, przyzwyczajony już do życia seksualnego?... Większym filisterstwem, niżli w praktyce ratować z ideału, co się da, jest zachowywać całe ideały — ale marynowane w literaturze“ (l. c. str. 218—219).

Kiedy w omówieniu poematu M. Pawlikowskiego „Wierzę w jednego Boga“ („Między stoicyzmem a chrześcijaństwem“, Myśl Narodowa, 1935, nr 37) cytuje werset Pawlikowskiego, świadczący jak z zachwytu nad przyrodą rodzi się modlitwa, dodaje niespodziewanie: „Wyznam odrazu otwarcie, że głębiej wzruszyłaby mnie ta afirmacja, gdyby mnie doszła z ust człowieka, który na serio doświadczył złej doli, boć przecież samo już modlenie się w domu światłym i zamożnym, nie w ciemnym zakamarku miejskiej lub wiejskiej biedoty jest wielkim przywilejem losu, którego nie zaznały miliony“ (l. c. str. 565).

W obydwu wypadkach krytyk wychodzi poza granice omawianego utworu i wie, że wychodzi. „Nie jako powieściowego manekina“ pragnie traktować Strumieńskiego, ale jak postać „z życia“. Ocenę wersetu Pawlikowskiego mać mu myśl, iż ten werset powstawał w zasobnym kulturalnie domu w Medyce, a wieleż takich domów w Polsce? W obydwu wypadkach krytyk wylamuje się z ram utworu w imię pewnego postulatu moralnego i postulat ten czyni sprawdzianem słuszności danej postaci (Strumieński) czy danego motywu (estetyzująca religijność). Postępowanie, które stanowi podstawowe założenie krytyki literackiej Konińskiego, a zarazem ta strona zagadnień literackich, na których przede wszystkim skupia się jego uwaga jako krytyka. Tędy też, jak się wspomniało, publicystyka Konińskiego przechodzi w jego krytykę literacką.

W przedstawiony sposób Koniński postępuje bardzo często. Zobrazujemy to przynajmniej na jednym jeszcze przykładzie. Roztrząsa Koniński los Niechcica w „Nocach i dniach“ i powiada, że „badź co badź Niechcicowi autorka ułatwiła nieco życie, rzeczywistość, którą mu dała, aby się na nią zgodził, nie była z tych najtrudniejszych“ (Myśl Narodowa, 1935, nr 52). Zostawiła go na wsi, wśród znanych mu warunków życia i pracy, dała mu żonę nienajgorszą i dom, w którym nie brak „nawet rubasznych pociech spiżarni zaopatrzonej w przysmaki wiejskie, których woń perswaduje, że życie nie jest takie złe“. Ale niechby ten Niechcic znalazł się w środowisku miejskim, niechby musiał zostać urzędniczyzną na lichym zarobku, „z którego utrzymać trzeba dziecko, umierające na suchoty w suterynie wielkiego miasta“, ujrzelibyśmy dopiero, jak on zdał swój egzamin z charakteru.

Dygresja podobnej treści ciągnie się długo i kończy jakże znamienym wyznaniem: „Jeśliby kto tu zarzucił, że do krytyka nie należą takie moralistyczne dygresje, tylko rozpatrywanie ‘wyłącznie literackiej’, czyli estetyczno-formalnej strony dzieła, to ja nawet na tę zasadę zgodziwszy się prowizorycznie odpowiem, że ta (pozorna) dygresja i z tego względu jest celowa. Bo praktyka ‘ściśle literacka’ bada wrażenia z dzieła i przedmiotowe warunki wrażeń; jeżeli celowość dzieła literackiego jest moralistyczna, to krytyk pyta o głębie wstrząsu moralnego, jaki dzieło wywoła; w danym wypadku stwierdzam, że wrażenie moralne jest głębokie — ale nie jest jeszcze tak wstrząsające, jakby mogło być, gdyby autorka swego człowieka moralnie zwycięskiego postawiła w okolicznościach życia bardziej nieszczęsnego“ (ibid).

Koniński był zatem świadom wyników swojego moralizmu krytycznego. Jego moralizm to nie poszukiwanie formuł budujących czy kaznodziejskich, to jedno, — ponadto ten moralizm, chociaż wybiega poza utwór, nie jest tylko snuciem dowolnych rozważań, ale do utworu powraca i służy jego ocenie. Dlaczego godność moralna Niechcica nie daje jakiegoś wstrząsu, choć budzi szacunek? Bo istnieją losy trudniejsze od jego. Dlaczego Irzykowski niesłusznie pomawia Strumieńskiego o zdradę ideału? Bo cóż ma czynić w jego sytuacji normalny mężczyzna. Ten moralizm jest więc p r a k t y c z n y i k o n k r e t n y. Nie odwołuje się do jakichś abstrakcyjnych norm, lecz do przeciętnych sytuacji duchowych i tego, jak zazwyczaj bywają one rozwiązywane. Zawierają się w nim te właściwości, które Koniński przypisywał „człowiekowi polskiemu” wogóle — „rozsądek konkretny, rozum doświadczony“. „Człowiek rozsądny, w szlachetnym a nie płasko utylitarnym sensie, to przeciwieństwo człowieka suchego, bez uczuć. On musi być rozsądnym, aby sobie dać radę ze swoim nadmiarem, on musi starać się o o b j e k t y w i z m, to znaczy chce zrozumieć świat od jego strony, w jego własnym, niezależnym od mego widzimisię bytowaniu, ażeby nie zatopić się w swojej wulkanicznej lawie uczuć i afektów, nastrojów i popędów“ („O człowieku polskim“, Przegl. Współcz. kwiecień 1936, str. 85).

Ale moralizm Konińskiego, chociaż jego bazę tworzy ta podstawa zdrowego rozsądku i doświadczenia, sięga znacznie dalej. Jest również moralizmem w sensie poszukiwania i odważania istotnych intencji moralnych, a więc niekoniecznie tych, które autorowi czy postaci wydają się najdonioślejsze, ale tych, które z dzieła wynikają w sposób często niezamierzony ze strony pisarza. To drażnienie na pograniczu moralnym, które w ogólnej publicystyce Konińskiego nie zawsze znajdowało dosyć materiału, wśród dzieł literackich znajduje go pod dostatkiem i co ważniejsze — przede wszystkim poszukuje on w literaturze materiału do takich prób.

Kiedy przypomnié najwaŹniejsze prace krytyczne Konińskiego, dostrzegamy, Źe dotycz one przewaŹnie dzieł, które przede wszystkim s waŹne ze względu na swój wygld moralny, a jeŹeli nawet posiadaj skomplikowany wygld formalny, to jest to jedynie maska dla ukrytych treści etycznych. Koniński pisał o „Niespodziance“ Rostworowskiego (Myśl Narodowa, 1929, nr 11), dwukrotnie zestawiał „Judasza“ Tetmajera z „Judaszem“ Rostworowskiego („Polskie dramaty o Judaszu“, Głos Narodu, 1922, nr 104, 112, „Dwa dramaty o Judaszu“, Myśl Narodowa, 1932, nr 11), o „Dniu jego powrotu“ Nałkowskiej („W tajemnicach wybaczenia“, Myśl Narodowa, 1931, nr 26), o Pawlikowskiej, Wolskiej i Obertyńskiej („Poeci medycy“, Myśl Narodowa, 1935, nr 31—33), o „Nocach i dniach“ Dąbrowskiej (Myśl Narodowa, 1935, nr 50—53), o Mickiewiczu na tle jego rozmów („Mickiewicz sejmowy“, Przegląd Współczesny, wrzesień 1933), o Ignacym Chrzanowskim (tamŹe, kwiecień 1936), kilkakrotnie, i to zawsze ze stanowiska etycznego o Boyu-Źeleńskim (por. n. p. „Dwie misje Boya“, Myśl Narodowa, 1931, nr 5, „Zabawa z Wojciechowskim“, Gazeta Literacka, 1932, r. III nr 5, „Źeleńskiego atakuje Irzykowski“, tamŹe, 1933, r. IV, nr 9) — i to jest grupa jego prac krytyczno-literackich, skierowanych ku dziełom i osobom, nasuwajcym przede wszystkim konieczność oceny moralnej. Wybijaj si pośród nich znakomite, o trwałej wartości i niestępionej przenikliwości duszoznawczej rozprawy o „człowieku polskim“ Chrzanowskim, o Mickiewiczu i Dąbrowskiej.

Ale, jak si rzekło, Koniński z niemniejsz trafnośc, chociaŹ rzadziej, sięgał do dzieł skomplikowanych formalnie, a skrywajcych pewn kazuistykę moraln. Jej obfite Źródło znalazł przede wszystkim w dorobku Karola Irzykowskiego; bezwzględn prawość moraln i przenikliwość myślow łączy tych pisarzy, łączy równieŹ to, co z myśl o „Pałubie“ napisał Koniński: „za wiele widzę pasji myślowej, bym mógł przypuścić... Źe było to pisane tylko z zimnym okrucieństwem czystego intelektualisty“. Znalazł przede wszystkim w „Pałubie“, jakiej poświęcił swoją bodaj najlepsz pracę krytyczn („Katastrofa wierności“, Przegląd Współczesny, maj 1931), znalazł równieŹ w całym systemie krytycznym Irzykowskiego, do którego po wiele razy powracał, najobszerniej w rozprawie „Etyzm w krytyce literackiej“ (Zet, 1935, nr 23—24, nr 1—2, ponadto o „Walce o treść“ — „Na tropach frazesu“, Myśl Narodowa, 1930 nr 33, o „LŹejszym kalibrze“ — „Ostatnia ksiżka Irzykowskiego“, Ateneum, 1938, nr 3). Stosunek treści do formy, tak jak go ujmuje Irzykowski, uznawał teŹ Koniński za swoją własność i posługiwał si nim w podanym przez Irzykowskiego sformułowaniu (por. „Cień Parakleta“, Gazeta literacka, 1933, kwiecień). Irzykowski ze swej strony doskonale rozumiał

intencji Konińskiego, wyczuwał pokrewieństwo umysłów i po ogłoszeniu „Katastrofy wierności“ zawiązała się między pisarzami długoletnia i bardzo ciekawa korespondencja (listy Irzykowskiego zachowały się).

Sprawa „Paluby“ nie jest odosobnionym przykładem. Do tej samej części dorobku Konińskiego należą omówienia „Przygody w nieznanym kraju“ A. Gruszeckiej (Przegląd Współczesny, czerwiec 1934), „Wygnańców Ewy“ Kudlińskiego (Myśl Narodowa, 1933, nr 22) czy artykuły o „Pasjach błędnymiernskich“ Iwaszkiewicza (Ateneum, 1939, nr 7) oraz Witkiewicz (,,Narkotyki“, Myśl Narodowa 1933, nr 20, „Rozmowa z niedźwiedziem“, Gazeta Literacka, lipiec 1932).

Na podstawie tych dwóch działów dorobku Konińskiego odtworzymy jego metodę krytyczną, podajmy nadto niektóre przynajmniej przykłady przenikliwości moralnej, bo tym przecież wypada mierzyć osiągnięcia krytyka-moralisty, który nie zadowala się pozorami. „Są błędy artystyczne, które ma się prawo odczuwać jako błędy etyczne“ („W tajemnicach wybaczenia“, l. c. str. 344) — pisze Koniński z myślą o pierwotnym, dzisiaj poniechanym przez Nałkowską, zakończeniu „Dnia jego powrotu“ i wskazuje w tych słowach to połączenie pomiędzy krytyką *stricto sensu* a oceną moralną, które najczęściej u niego zachodzi. W tym względzie istnieje u Konińskiego całkowita jedność zadań krytycznych. „Dopóki rzecz toczy się jak samo życie, dopóki zdarzenie jest prawdopodobne, nie ma się potrzeby bezpośredniej — krytyki formalnej; odczuwanie czysto formalne jest tylko zaciekawieniem wtórnym, ‘luksusowym’ lub też naukowym: jak zrobione jest zdarzenie, że nie widać, iż jest zrobione? Ale jak się zdarzenie załamuje, jak przestaje mieć wygląd prawdy, to wtedy z konieczności jawi się krytyka formy (kompozycyjnej), która zresztą identyczna jest z krytyką treści: bez zrozumienia treści zdarzenia, nie pojąć, skąd załamanie?“ (ibid. str. 345).

Słowa takie wyjaśniają, dlaczego to moralizując na marginesach dzieł, Koniński poprzestaje zazwyczaj na danych zdrowego rozsądku i doświadczenia życiowego. Ale mówią również one coś więcej. Przy takim zrównaniu problemów formy, prawdy i treści etycznej nietrudno dostrzec konsekwencje tego ujęcia z systemem krytycznym Irzykowskiego, a poprzez niego z moralizmem form u Hebbła i niejednym z poglądów Brzozowskiego. W sposób tak integralny, zrównując ocenę etyczną z oceną formalną, krytyk stawia przed sobą otworem taką drogę, na jaką go pociągną górujące w nim skłonności: albo ku pasjonującym, jeżeli je naprawdę równomiernie traktować, zagadnieniom tego integralizmu, albo poprostu ku moralizmowi. Koniński przeważnie odczytuje postawy i intencje moralne, znacznie rzadziej utrzymuje się w ramach założonej

równości ze sprawami formy. Czyni to, chociaż co raz napotykaemy w jego artykułach zdania, dowodzące, że ta świadomość nigdy go nie opuszczała, jak ten n. p. ustęp z recenzji „Przygody w nieznanym kraju“: „Naczelne zadanie krytyki formalnej można, zdaje się, zawrzeć w pytaniu: jakimi sposobami poeta buduje fikcyjny świat swojego dzieła, z jakich materiałów, i czy to jest świat po swojemu konsekwentny, t. zn. czy czytelnik zostaje przeniesiony w sferę jakiejś ‘rzeczywistości’ specyficznej, w której przebywa bezpiecznie, czyli też błędy autora, jego niedopatrzienia i niedociągnięcia nie wytrącają go raz po raz ze złudzenia, i z powrotem odrzucają go w jego własną rzeczywistość ‘rzeczywistą’“ (l. c. str. 431).

Tak więc metoda Konińskiego, założenia, których nie zawsze on dotrzymuje, są szersze od jego predylekcji krytycznych. Metoda mieści w sobie (i mieści słusznie) równoległość formy a jej oceny konkretno-moralnej, rozwiązania to prześlepiają. Dwa przykłady wskażą, jak prześlepiają. Analizuje np. Koniński „Przygodę w nieznanym kraju“, dowodząc trafnie, że jej problem centralny stanowi sprawa samotności, niemożność nawiązania rzeczywistego kontaktu z drugim człowiekiem. Stwierdziwszy to w treści dzieła, nagle poczyna autorce czynić wyrzuty za „nierówność języka, nieprzystępność wyrażenia się“, nie pamiętając, że ten przeintelektualizowany, trudny styl powieści pozostaje w najściślejszym związku z jej problemem centralnym, że powieść o hermetyzmie psychologicznym musi również posiadać cechy hermetyzmu stylistycznego, a w przypadku Gruszeckiej posiada w wysokim stopniu. Albo znów z rozprawy na temat „Nocy i dni“ znamienne rozdzielenie problemu jeszcze bardziej jednolitego: „Jak idea dzieła jest docieraniem i dodzieraniem się uporczywym do wewnętrznego nurtu patosu, piękności, wielkości, sensu, jaki tętni tajnie w sprawach małych, tak i w narracji swej poeta gromadzi nam pełno relacyj o aktualnościach życiowych, albo i o ważnych sprawach życiowych, ale sprawach prozaicznych, jak kłopoty z dziećmi, gospodarskie, choroby i tym podobne“ (l. c. str. 819). Jakby tego gatunku „ideę“ dało się przeprowadzić przez inaczej wyglądającą „formę“.

Wyznawana przez Konińskiego skala wartości literackich odbiega od skali wyznawanej przez współczesnych mu krytyków. W niej to wyraża się przede wszystkim pietyzm wobec wartości, które już były. Koniński nie stronił wprawdzie od współczesności i żaden z jego artykułów nie jest poświęcony któremuś z pisarzy Młodej Polski (poza grzecznościowym wstępem do „Rymów i rytmów“ Macieja Szukiewicza), mimo to ten sam Koniński okres Młodej Polski uważał za bezwzględnie wyższy od przeżywanego przez niego rzeczywistości literackiej. „Historycznie-literacko poeci medycy należą, przez Wolską, do okresu Młodej Polski, przez najmłodszych kontynuują

tę wspaniałą dobę poezji naszej, której przekazane zdobycze napewno stanowią to, co najlepsze jest w naszej poezji powojennej“ („Poeci medycy“, l. c. str. 499) — albo tym razem z dziedziny postulatów krytycznych: „Walka o wolność sztuki, w epoce Młodej Polski zwycięsko przeprowadzona, nauczyła krytykę literacką zasady, odtąd niewzruszonej, że jedynym obowiązkiem twórcy jest tworzyć to i tylko to, co najlepsze go tworzyć on zdoła“ (ibidem, str. 500).

Ta młodopolska skala wartości wyrażała się głównie w artykułach programowo-krytycznych, takich jak np. „Zubożenie duszy“ (Myśl Narodowa, 1927, nr 23), „Zgaszenie krajobrazu“ (Myśl Narodowa, 1928, nr 2 i 4) czy „Koniunktura patosu“ (Myśl Narodowa, 1929, nr 2), poświęconych polemice z tezami poetyckimi „Zwrotnicy“, którym Koniński poświęcał baczniejszą uwagę, aniżeli równoczesnemu rozwojowi skamandrytów. Znachodzą się w tej polemice charakterystyczne dla młodopolskiego dziedzictwa nieporozumienia. Koniński broni prawa poezji do krajobrazu i opisu, prawa podważanego przez Przybosa, nie dostrzegłszy, że w tezach przeciwnika chodzi tylko o młodopolskie, biernie i estetyzujące użytkowanie piękna przyrody, o naturalną reakcję przeciwko stanowisku już do przesady zbanalizowanemu przez epigonów. Mimo to ujęcie Konińskiego kwitowane było w „Zwrotnicy“ jako pozycja opoenta lojalnego i uczciwego.

Tę charakterystyczną dysproporcję pomiędzy metodą krytyczną Konińskiego a jego upodobaniami i skalą wartości literackich pomniejsza w dużej mierze i wyrównuje jego przenikliwość moralna, umiejętność oceny wymijającej pozory. Na tych pograniczach sądu, gdzie łatwo się zablakać, Koniński nie błędził prawie nigdy, umiał odczuć doskonale pisarzy na pozór mu dalekich, umiał celnie nazwać objawy trudne do określenia. Oto niektóre przykłady. Zdawałoby się, że trudno o książkę odleglejszą od upodobań Konińskiego, jak „Nienasyce“ Witkiewicza. Tymczasem czytamy: „Jakże męskim w porównaniu ze znużeniem melancholijnym Iwaszkiewicza jest srogie i wyuzdane szyderstwo Witkiewicza. Przeraźliwy i gęsty cuch śmierci idzie od witkiewiczowskiego świata. Ale jednak w tej złowrogiej zawziętości, w przedstawianiu upadku, w tym nawet dosyć humorystycznym, osobistym przekomarzaniu się i lżeniu przez autora swych postaci, wyczuwa się jakąś krzepkość i jakąś indygnację. Nie ma tu dekadentyzmu znużenia, ani tego dekadentyzmu najgłębszego, który jest chłodno szyderezym zadowoleniem z zaniku wartości... Grube to szyderstwo przypomina mi raczej, choć naturalnie bardzo z daleka, cierpki i brutalny smutek starego, zgorzkniałego — choć nie cynika bynajmniej — barokowego szlachcica, Wacława Potockiego“ („Rozmowa z niedźwiedziem“, l. c.).

Kto znał osobiście Ignacego Chrzanowskiego, tego na pewno uderzy absolutną trafnością takie oto porównanie użyte w doskonałej charakterystyce Chrzanowskiego, porównanie o intuicji krytyka i o samym przedmiocie mówiące więcej od całych stronic: „dla mnie nie ulega wątpliwości, że w Wieku Oświecenia Ignacy Chrzanowski byłby prędzej człowiekiem w peruce niż człowiekiem ze sarmackim czubem na ciemieniu — ale, jako Polak, byłby człowiekiem Oświecenia w guście jakiegoś Generała Ziemi Podolskich i jego wychowanków, t. j. bez fanatyzmu wolnomyślicielskiego i bez kosmopolityzmu; a jakby się dowiedział o Rewolucji Francuskiej, to by jej był sprzyjał, radując się z Deklaracji praw człowieka i obywatela, ale potępiając i bolejąc nad jej wybrykami i okrucieństwami“ („O człowieku polskim“, l. c. str. 98).

To o ludziach. Z niemniejszą trafnością oznaczał Koniński całe zjawiska kulturalne, całe prądy, i to nawet takie, które — zdawałoby się — mogły przemówić do jego umysłu religijnego, nasyconego skłonnościami gnostycznymi. Oto zdania o towiańszczyźnie: „Niepodobna zaprzeczyć, że towiańszczyzna jest sektą — i to nie tylko w znaczeniu teologiczno-dogmatycznym, z ortodoksalnego punktu widzenia, choćby tylko przez swoje stosunki sekciarskie — lecz i w ogólniejszym. Sekta, z całą typową psychiką ‘wybranych’ odgradzających się z żalosną jakąś pychą od otoczenia, przypisujących sobie jakieś prawa zupełnie wyjątkowe... sektą, z całym tym niewolniczym, dosłownie, poddaniem się ubóstwianej, znowuż dosłownie, jednostce, z całym tym nerwowym, niesamowitym, obyczajem, tak dalekim od sposobu bycia nowożytnego, ale i różnym od mistyki regularnej, ze wszystkimi tymi wygórowanymi, już nie mistycznymi, ale fantastycznymi nadziejami, z całym, słowem, tym swoim autyzmem zbiorowym, który jest decydującą cechą sekciarstwa, jako zjawiska psychosocjalnego“ („Mickiewicz sejmowy“, l. c. str. 356).

Dorobek krytyczny Konińskiego przedstawia się zatem jako całość o zakreślonej wprawdzie w sposób oryginalny i własny metodzie krytycznej, ale metodzie rzadziej wykonywanej w pełnym swoim rozmiarze, częściej porzucanej na rzecz ulubionych predylekcyj tematycznych pisarza. Kiedy jednak Koniński metodę swoją przeprowadzi w całej pełni, powstają prace tak znakomite, jak „Katastrofa wierności“, kiedy ponadto w ocenie zjawisk zda się na swoją niezawodną umiejętność odczytywania utajonych intencji i właściwości moralnych, powstają równie znakomite stronicę jego pism.

III.

Dorobek Konińskiego nie ogranicza się do ram już omówionych, przynosi niejedną niespodziankę z poza ich zakresu.

Niespodziankę świadcząca, że był to umysł bogatszy nad wszelkie, nawet z jego własnej pracy wyabstrahowane formuły. Z tych niespodzianek dla badacza literatury najważniejszą jest prawie całkiem zapomniana, a całkowicie słuszna w swoich wynikach i niemniej słuszna w użytej metodzie rozprawa: „Niech Imię jego będzie pochwalone. Przyczynek do kwestii formy poetyckiej oraz związków między szykiem wyrazów a akcentem“ (Język Polski, 1923, nr 3 i 4).

Bezpośredni cel tej rozprawy jest dosyć prosty: zbadać, dlaczego z wielu możliwych układów zdania „Niech Imię jego będzie pochwalone“ posłużył się Kasprowicz w drugim wierszu „Mojej pieśni wieczornej“ tym właśnie, a nie innym układem. Ten cel staje się zarazem dla Konińskiego pretekstem do zilustrowania pewnych ogólnych założeń z teorii literatury, założeń — powiedzmy to od razu — najbardziej pouczających wśród jego pomysłów teoretycznych oraz pretekstem do stworzenia ciekawej aparatury pojęciowej, dotyczącej szyku wyrazów, budowy frazy zdaniowej etc.

Założenia ogólne wyglądają następująco: „Skoro mniejszą lub większą ‘głębię uczuciową’, mniejszą lub większą ‘wartość estetyczną’ utworu przyznajemy mu tylko dzięki zetknięciu się z nim samym — tj. z pewną określoną ilością pewnych wyrazów, w pewien określony sposób ustawionych, — nie zaś z duszą poety, która by poprzez utwór, ale jakoby środkami poza utworem znajdującymi się do nas przemawiała, skoro więc poczucie najbardziej nawet ściślego związku z poetą zawdzięczamy nie czemu innemu, jak tylko jego utworowi, — przeto, wyjść pragnąc poza sferę ogólnikowej literacko-estetycznej terminologii wartościującej, winniśmy w drodze badań monograficznych ustawić i ustalać następujące dwa szeregi odpowiedników: I. Szereg subiektywny — doznań czytelnika (badacza), doznań oznaczanych terminami mającymi ogólnie zrozumiałe znaczenie emocjonalne i estetyczno-wartościujące; II. Szereg obiektywny — pewnych cech budowy utworów poetyckich... Winniśmy do danego nam materiału poetyckiego wprowadzać dowolnie pewne zmiany, aby się dowiedzieć, jakie im odpowiedzą zmiany w doznaniach subiektywnych, aby więc dojść, czym się różni doznanie formy faktycznie użytej od doznań form innych, ewentualnych“.

Wobec tego Koniński w sposób bardzo subtelny i pełen cierpliwości bada możliwe układy wymienionej frazy, notuje odpowiadające jej przemianom doznania subiektywne, dla ich oznaczenia tworzy nowe i ciekawe terminy (np. dyswersja, przycisk nowości, układ najmniejszego napięcia etc.), czyniąc to w sposób ścisły i jaknajdalszy od niekontrolowanej impresyjności. Z przeglądu tego okazuje się, że istnieją frazy o zna-

cznie silniejszym napięciu emocjonalnym i znaczeniowym, aniżeli ta, jakiej użył Kasprowicz, bardzo bliska „układowi najmniejszego napięcia“, a więc takiemu, „któremu w szeregu subiektywnym odpowiada poczucie czegoś niepobudzającego“. W naszym wypadku jest nim układ analogiczny do pozdrowienia „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, a mianowicie: „niech będzie pochwalone jego imię“.

Dlaczego Kasprowicz nie użył układów mocniejszych emocjonalnie, ale tylko o stopień mocniejszy od wymienionej formuły? Tłumaczy to miejsce wersetu pośród otaczających go wierszy:

On był i myśmy byli przed początkiem —
niech imię Jego będzie pochwalone!
Razem z gwiazdami byliśmy i słońcem.

Wiersze pierwszy i trzeci, wywodzi Koniński, „mają charakter epiczny: w prostych zdaniach rozsnuwa się tu opowiadanie o pewnych bytach. Natomiast wiersz drugi jest wstawką liryczną, wyrażającą pragnienie oddania chwały jednemu z tych bytów; któremu zaś, to nie ulega żadnej wątpliwości: Jemu, nie nam. Wiersz drugi jest rytualnym pokłonem, oddanym w czasie, kiedy psychika przebiega od wyobrażenia wspólności naszej z ‘Nim’ do wyobrażenia wspólności z gwiazdami i słońcem“.

„Z powyższego wynika, że wiersz drugi nie może mieć ani fizjognomii zbyt wyraźnej, ani nie może kończyć się spadkiem głosu / bo toby wywołało psychiczne wyodrebnienie się wiersza trzeciego, który przecież jest kontynuacją wiersza pierwszego // spadek — „niech imię jego pochwalone będzie“ //, ani wreszcie nie może odznaczać się akcentami logicznymi, zwłaszcza na jego // przykład — „jego niech imię pochwalone będzie“ //.

„Stąd układ ten musiał zostać wybrany spośród tych, które są najbliższe poziomowi wartościowego ‘układu najmniejszego napięcia’... Pozostała jeszcze jedna sprawa: czy powiedzieć ‘imię jego niech będzie pochwalone’, czy też ‘niech imię jego będzie pochwalone’? Otóż „szala przeważała“ (czyli raczej wewnętrzne ucho poety usłyszało tylko to) na korzyść tej ostatniej formy, jako zawierającej dyswersję grupy ‘niech // będzie pochwalone’, jako wyrazistszej niż pierwsza. Dyswersja zachodzi wtedy, kiedy wyrazy należące do jednej grupy drugorzędnej poprzedzielane są wyrazami z innych grup.“

Omówiona rozprawa wydaje się ważna nie tyle może ze względu na jej wyniki, świadczące, że w tym miejscu Kasprowicza ucho nie zawiodło (a częściej zawodziło, niż wskazywało należyty wybór), ile ze względu na mieszczące się w niej możliwości i zapowiedzi. Możliwości zawierające się w tym, że tylko w ten cierpliwy i eksperymentalny sposób dają się

naprawdę zbadać tajemnice stylu poetów o pewnych wyraźnych predylekcjach składniowych, jak np. Norwid czy Miciński. Czy stworzone przez Konińskiego pojęcia pomocnicze na to wystarczą, rzecz to odrębna. Zapowiedzi zawierają się zaś w tym, że Koniński doskonale przeczuwał znaczenie specjalnie skonstruowanej frazy dla zagadnień rytmu i stylu poetyckiego. Fraza, która w najnowszych naszych badaniach nad wierszem (M. Dłuska, S. Furmanik) jest słusznie wprowadzana jako pojęcie nadrzędne nad stopą metryczną, pojęcie wreszcie, które dopiero pozwala wyjść poza ustalone trzy systemy wiersza (sylabiczny, sylabo-toniczny i toniczny) i zmieścić w system klasyfikacji wiersza wiersz awangardy i podobne mu zjawiska. Cała argumentacja Konińskiego oparta jest bowiem o zagadnienie frazy i jej zmiennej wartości znaczeniowo-rytmicznej, a więc o moment, którego jeszcze Siedlecki ani Zawodziński nie oceniali w jego pełnej wartości. Dlatego to zapomniana rozprawa Konińskiego wydaje się piszącemu prekursorska tak w swoich możliwościach praktycznych, jak zapowiedziach teoretycznych.

Zainteresowania Konińskiego dla kultury i literatury ludowej pochodzą dobrze sprzed pierwszej wojny światowej, kiedy jako uczeń gimnazjalny bawił w Albigowej, wzorowej wsi galicyjskiej pod Łańcutem (por. „Pisarze ludowi“, t. I, str. VIII), ale dopiero około 1930 roku te zainteresowania na nowo nawinęły mu się pod pióro, tym razem w sposób stały. Ich owocem, wspomniana już praca doktorska „O kulturze ludowej“, współpraca w miesięczniku J. Cierniaka (przyjaciela Konińskiego) „Teatr ludowy“ (cykl artykułów: „Romain Rolland o teatrze ludowym“, 1932, nr 10, „Z dziejów teatru zbiorowego“, nr 11, „O komedii ludowa“, 1933, nr 1, „Pojęcie teatru“, nr 3—4, „O tzw. teatralizacji życia“, nr 5, „Teatr obrzędowy“, nr 11, „Rodzaje teatru“, nr 12), wiele artykułów w innych czasopismach (z nich najważniejsze: „Z życia rodziny wiejskiej i robotniczej“, *Przegląd Powszechny*, 1932, marzec, „W sprawie literatury ludowej“, *Zagon*, lipiec 1939, „O uprawieniu gwary“, „Czy pielegnować gwary“, *Myśl Narodowa*, 1937, nr 45, 46), wreszcie wstęp (poprzednio drukowany w „Kulturze i Wychowaniu“, 1936, nr 2) oraz opracowanie antologii „Pisarze ludowi. Wybór pism i studium o literaturze ludowej“ (Lwów, 1938, t. I—II).

To (niepełne) zestawienie tytułów daje pojęcie o rozmiarze ludowych prac i zainteresowań Konińskiego, ocenę zaś ich wartości najlepiej będzie, jeżeli powtórzymy za badaczem najbardziej w tym względzie kompetentnym, prof. S. Pięgoniem: „Dopiero kiedy zadania podjął się dr K. L. Koniński... wtedy okazało się, że piśmiennictwo ludowe u nas jest już zjawiskiem wcale rozległym, w sobie skomplikowanym, o zdecydowanych talentach i bogatej problematyce, i że może być

przedmiotem osobnego badania. Dwutomowa antologia „Pisarze ludowi“, opracowana z pietyzmem przez Konińskiego, stała się dokonaniem granicznym. Od niej rozpoczyna się u nas naukowe studium pisarzy ludowych („Zarys najnowszej literatury ludowej“, Kraków, 1946, str. 8—9).

W roku 1935 (nr 32) przyniosło „Prosto z mostu“ osnute na motywie biblijnym opowiadanie Konińskiego „Wyprawa do ziemi Moryja“. Niewiele wcześniej drukowane, piękne i zadumane „wspomnienie listopadowe“ p. t. „Godzina w Beskidzie“ („Zet“, 1934, nr 15) świadczyło również, że Koniński włada dobrze konstrukcją artystyczną, a przede wszystkim uczuciową ewokacją wspomnień. Dopiero jednak na kilka miesięcy przed wybuchem wojny okazało się jawnie, że skrywa się w nim niewyżyty talent pisarski. „Ateneum“ S. Napierkiego przyniosło w ostatnim swym zeszycie (maj, 1939) opowiadanie Konińskiego „Straszny czwartełk w domu pastora“.

Opowiadanie to posiada niewątpliwą, a nawet całkiem oryginalną wartość artystyczną. Dzieje się w rodzinie pastorskiej na Śląsku Cieszyńskim (nie trudno wśród pięknych opisów cieszyńskiego krajobrazu rozpoznać Skoczów jako miejsce akcji) i przedstawia w dosyć skomplikowany formalnie sposób — narracja odwijana wstecz — sprawę tragicznego zbiegu wypadków, który w kilka chwil z pastora Hubiny czyni nieszczęśliwym podobnego biblijnemu Hiobowi: giną jego dzieci. Ale co innego w „Strasznym czwartełku“ jest ważniejsze: element pałubiczny tej opowieści. Koniński, zamknawszy właściwe opowiadanie, demaskuje skąd ono się poczęło — wzmianka dziennikarska — ukazuje, jak z prostego przypadku czyni on problem winy i kary, zastanawia się, „czy katastrofa jawnie przypadkowa pozbawiona jest tragicznego piękna i wogóle tragizmu?“ Co wreszcie doniosło: to zdemaskowanie moralnej osnowy opowiadania nie burzy go jako całości artystycznej. Zapewne dlatego, że nie trudno w tym postępowaniu dostrzec równoważnik artystyczny metody krytycznej Konińskiego: stawiał on zawsze fikcję literacką przed trybunałem rzeczywistości i jej pytań moralnych, tak samo postępuje w swoim opowiadaniu.

Koniński nosił się z zamiarem rozbudowy tego opowiadania w tryptyk nowelistyczny. Z zamiaru swojego — dosłownie na miesiąc przed śmiercią, wśród wysokiej gorączki — wykonał część drugą tryptyku, nowelę „Pastor“. Są to dalsze dzieje pastora Hubiny, któremu po pierwszej katastrofie życiowej pozostała jeszcze żona. „Pastor“ przedstawia drugi etap jego nieszczęścia: porzuca go żona, pozostawiając mu wiedzę, że nigdy go nie kochała. Centralną postacią opowiadania stanowi dobrze nakreślony typ przedwojennego nietzscheanisty i amoralisty (obydwie nowele rozgrywają się przed rokiem 1914),

przypominający niejedną z postaci Gide'a. Nowela ta, chociaż nie posiada już tego niepokojącego pałubizmu, co „Straszny czwartek“, utwierdza w przekonaniu, że w Konińskim skrywał się autentyczny pisarz.

Z trzeciego członu całości — miał się rozgrywać w zaświatach — pozostał tylko plan.

IV.

Wojna sprowadziła Konińskiego do wsi i domu rodziny jego żony — Rudawy koło Krakowa, położonej o kilka kilometrów od Krzeszowic, gdzie piszący spędził cały okres okupacji. W roku 1941 poznałem Konińskiego i odtąd wiele godzin i całych dni spędziłem na rozmowach z nim. Jedną z tych rozmów, nie przypuszczałem, że ostatnią, zanotował i odtworzył Wojciech Żukrowski w „Odrze“ (1945, nr 1). Choroba bowiem, która już w roku wybuchu wojny doprowadziła Konińskiego na brzeg śmierci, przyczaiła się później, pozwoliła mu intensywnie pracować, ale zimą roku 1942/43 wybuchnęła ze zdwojoną zjadłością. Zaatakowane zostały organa wewnętrzne. 23 marca 1943 przyszedł zgon. Zwłoki spoczywają na cmentarzu w Rudawie.

W latach pobytu Konińskiego w Rudawie zapoznałem się z tą częścią jego dorobku pisarskiego, która chociaż nieogłoszona dotąd drukiem, stanowi najpełniejsze zwierciadło jego osobowości, a zarazem bardzo osobiwy, bardzo jedyny dokument myśli polskiej. Koniński od wielu lat prowadził zapiski osobiste, coś w rodzaju pamiętnika idei i myśli, nazwanego „Ex labyrintho“. Obdarzony wyjątkowo nieczytelnym — pisywał przeważnie w pozycji leżącej — w dodatku skrącany stenograficznie pismem, pisał je naprawdę dla siebie, bo nawet przy dobrej znajomości jego pisma przed brudnopisem staje się jak przed powikłanym gąszczem. W czasie wojny część tych zapisek, te, które aktualnie prowadził, Koniński przepisał w dwóch dużych, każdy o objętości dobrego tomu, zeszytach. Pierwszemu pozostawił tytuł „Ex labyrintho“ i ciągłość, jaką zapiski posiadały, drugi skomponował w całość „rozmyślanie bezsennej nocy“ i nazwał „Nox atra“.

Tak powstały dwa bardzo przedziwne i nie posiadające analogii w naszym piśmiennictwie tomy. Gdyby przez porównanie określić ich wygląd, jest to coś pomiędzy „Dziennikiem“ Anniela a „Dziennikami“ Hebbła, bliżej znacznie Hebbła na skutek tego, że w pamiętniku Konińskiego nie ma śladu egoizmu, że panuje w nim podobnie surowa atmosfera myślowa, co u Hebbła. Notaty tych obydwu tomów z uporczywą natrętnością powracają wciąż do jednego problemu: poszukiwanie Boga, możliwość istnienia Boga w świecie rzeczywistym, świecie walki i zła. Koniński w swej postawie życiowej nale-

żał do katolików i napewno byłby dzisiaj jedną z czołowych postaci obozu katolickiego, byłby człowiekiem w całej pełni rozumiejącym dokonane przeniany społeczne; ale w swym życiu wewnętrznym był on bardzo daleki od fideizmu. Był poszukiwaczem Boga, ale ze stanowiska ściśle katolickiego napewno poszukiwaczem heretyckim.

Szukanie Boga miało u niego specjalny wygląd. Posiadając nadczułą wrażliwość moralną, odrzucał w sposób bezwzględny przekonanie, by świat rzeczywisty, przyroda, t. zw. celowość wszechświata dowodziły istnienia pierwiastka transcendentnego. Jest w jego pamiętniku poszukiwanie innych dowodów: płynących z inicjacji, z poznania gnostycznego. Ale i ta formuła niedostatecznie określa jego stanowisko. Znając pragnienia gnostyczne, Koniński zaspokoienia dla nich nie szukał w objawieniach, w sekciarskich wtajemniczeniach. Dziwność jego przeżyć religijnych jest właśnie w tym, że z potrzebą nadprzyrodzoności, której nie dowodzi dla niego świat rzeczywisty, łączył sposób myślenia bardzo ścisły, logiczny i wygimnastykowany. Zajmował się specjalnie logiką, pozostawił z tej dziedziny kilka dużych i niewykończonych rozpraw, pisanych w ciągu wojny (powinni je ocenić fachowcy), wogóle precyzja dowodzenia, chociaż na usługach światopoglądu irracjonalnego, była jego cechą. I dlatego roztrząsania religijne Konińskiego posiadają ten rzadko chyba, (dodaje: chyba, ponieważ na zagadnieniach tutaj referowanych nie znam się specjalnie) spotykany obraz myśli dyskursywnej, postępującej od ogniwa do ogniwa, z irracjonalną treścią opracowywaną przez tę myśl.

„Czemu Bóg nie wszechmocny? Bo jeśli wszechmocny, to nie potrzebuje środków niedoskonałych, owszem, żadnych środków nie potrzebuje; stwarza jednym tchnieniem swej woli piękno doskonałe, jedynie godne swego Stwórcy; jedynym godnym Boga stworzeniem może być tylko drugi Bóg. A jeśli Bóg wszechmocny, czemuż postępuje tak, jakby nie był wszechmocny, co tajemnicą jeszcze ciemniejszą i sroższą? Odpowiedź byłaby bardzo prosta — i codziennie ją daje zdrowy rozsądek ateistów: Bo nie ma Boga, bo całe to zagadnienie sztuczne; bo Bóg jest mrzonką — i jakże ta mrzonka ma być wszechmocna? Na co starowiercy dowodzą istnienia Boga rozmaitymi sposobami, z których żaden nie daje odpowiedzi na kwestię kapitalną: Skąd niedoskonałe z doskonałego? Ale jest inna możliwość: Osobno jest doskonałe i osobno niedoskonałe; ale doskonałe działa na niedoskonałe, pochwala je ku sobie, pracuje je; co jest logicznie dopuszczalne pod warunkiem, iż doskonałe doskonałym będąc kwalitatywnie, nie jest nieskończone w swej mocy, kwantytatywnie ograniczone“ („Ex labyrintho“, uwaga 91).

Oto przykład dyskursu na usługach metafizyki. Ale rozważania Konińskiego nie posiadałyby zapewne tej, co posiadają, wartości, gdyby myśl logiczna i ocena moralna były w nich zawsze pokornymi sługami pragnienia religijnego i gdyby najbardziej nawet wykretnym meandrem prowadziły jednak stale do zaspokojenia tego pragnienia. Myśl jest u niego funkcją dostatecznie autonomiczną, by doprowadzać Konińskiego, jeżeli nie do zupełnego zwątpienia i agnostycyzmu, to przynajmniej do przeświadczenia, że obecność Boga w bycie nie daje się do wieść uprawianymi przez niego sposobami logicznymi, a tylko te sposoby zobowiązują go do wiary. Potrzebą religijna reaguje na to wstrząsem uczuciowym; nieledwie rozpaczą, ale myśl nie cofa się przed swoimi konsekwencjami. Świadectwem tej walki jest „Nox atra“, noc doświadczenia w niewierze i walki między chęcią wiary a niezbitymi dowodami myśli.

Pośród tego, nie przestającego ani przez chwilę płynąć potoku rozmyślań religijnych, nikną zapiski innego rodzaju. Tymczasem one właśnie dają miarę umysłu Konińskiego, one dowodzą, że „Ex labyrintho“ to nie wylew monomanií mistyczno-religijnej, olamowanej w życiu codziennym. Ale i w zapiskach religijnych panuje różnorodność stylu i spojrzenia na świat, umiejętność ewokacji bardzo przeciwnych stanów duchowych. Przez te przeciwieństwa przemawia pisarz niewątpliwy, który w kilku zdaniach mieści, co zamierzył:

„2. Istotą życia, istotną wartością życia, jest radość, dobra, czysta i niewinna radość; 'nektar żywota, natenczas słodki, gdy go z innymi dzięle'; wiosna, łąki, z każdego płata ziemi tryska radość kwiatów, zieleń wiosenna złotawa, subtelna i niewinna, blaski szerokie i swobodne, wiatr, 'który się złotym objawia oddechem', niebo wesołe, miłość czysta, wielka eksplozja radości, sam Bóg cieszy się wiosną. Niech wiosna trwa, niech trwa wiecznie, niech będą krainy wiekuiste, w których kwitną kwiaty wiekuiste, w których wiosna nie mija! Niech się święci niebo czystej radości, radości pospólnej i obiektywnej, w świetle ukojnym Boga, który jest słońcem Raju, tym samym słońcem, którego głęboki blask łagodny świeci na dalekich tłach starych obrazów. Wiosna, wiosna wiekuista, śni się mi w tę jesień zimną i samotną, czystości słonecznej pragnę ja, zatruty toksynami życia — i ja nędzny niewolnik, ja, tyłu żałobami okryty. Wiosny pragnę, żądam wiosny, która trwa i nie mija, to jest mój pierwszy i ostatni dogmat.“

„86. I cóż z tego, że jesteś niewłosiony na ciele, ogona nie masz, chodzisz nie na czterech, ale na dwóch nogach, znakowaniem akustycznym posługujesz się dla rozmowy, maszyny budujesz, pod niebo wlatujesz, uprawiasz matematykę i astronomię, a nawet filozofujesz, a nawet teologizujesz i metafizykujesz? Dopóki dobrej woli w tobie nie ma, porządkom od ciebie lepszym i niemniej niż ty ważnym nie służysz —

i dopóki chamstwo w tobie jest, gotowe zjeść każdego, kto ci na pokarm posłużyć może — i póki bestialstwo w tobie drzemie, na to tylko czekając, aby się cudzym cierpieniem i cudzą lańbą sycić i rozkoszować — dopóty do zoologii należysz. I razem z twymi braćmi ogoniastymi, czworonogimi i pełzającymi, braćmi twymi niewinnymi, gdy ty już niewinny nie jesteś — należysz do naturalnego państwa śmierci: masz wygląd człowieka, ale nie jesteś człowiekiem; tam i tylko tam, gdzie się zapaliła iskra dobrej woli, woli obiektywnej, i gdzie ta iskra walczy o swoje trwanie, tam tylko zaczyna się człowieczeństwo — a z człowieczeństwem prawo do ambicji nadnaturalnej. Jeśli ty, rozpierający się łokciami przy wejściu, chamie, rościsz sobie pretensję do nieba, to nie widzę powodu, dla którego by twój lojalniejszy od ciebie pies nie miał prawa do tego samego: jeśli praw do nieśmiertelności odmawiasz psu i koniowi, krokodylowi i smokowi, to na jakiej zasadzie sobie je przyznajesz? Czym się nad nich wywyższasz?”

Cytatów dosyć, by starczyły za dowód, że „Ex labyrintho“ i „Nox atra“ stanowią pamiętnik religijny całkowicie pozbawiony precedensu w naszej literaturze, a przez niemięjszą wartość rzadszych znacznie uwag na inne tematy, pamiętnik myślowy wogóle też bez precedensu.

Dorobek krytyczny K. L. Konińskiego wnosi do krytyki literackiej dwudziestolecia międzywojennego ton własny dzięki praktycznej i moralnej postawie Konińskiego, postawie, którą w najlepszych swych pracach udało mu się połączyć z własną i uświadomioną metodą badania krytycznego. Dorobek w twórczości oryginalnej świadczy, że potrzeba takiej konfrontacji moralnej tkwiła w nim bardzo głęboko, wreszcie zakres zainteresowań, sięgający aż po precyzyjne badania formalne, dowodzi, że był to pisarz i krytyk, rozumiejący odrębne prawa dyscyplin humanistycznych, dalekich od jego zainteresowań głównych. Najgłębiej sięgające ślady tych zainteresowań i intensywnego życia wewnętrznego o stałym napięciu religijnym pozostawił w pracach dotąd niewydanych. Na podstawie zaś tego, co ogłosił, wolno orzec śmiało z dzisiejszej perspektywy, że w hierarchii krytyki literackiej dwudziestolecia należy mu się miejsce wyższe, aniżeli to, jakie przeczuwali współcześni.

Kazimierz Wyka